

HARLEQUIN®

Medical®

NR 7 04/07 CENA 5,99 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 325260



Kate Hardy

Możesz mieć wszystko



Czy wiesz dlaczego
książki Wydawnictwa Harlequin
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- ☒ lubię szczęśliwe zakończenia
- ☒ wprawiają mnie w radosny nastrój
- ☒ pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- ☒ zapewniają miły relaks

HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na
www.harlequin.com.pl

Kate Hardy
Możesz mieć wszystko

Tłumaczyła
Grażyna Woyda

Droga Czytelniczko!

Oto nasze kwietniowe propozycje:

Droga na szczyt (Medical Duo) – Juliet tak zawładnęła pasją zdobycia Mount Everestu, że omal nie straciła największej miłości swego życia...

Wspólna przyszłość (Medical Duo) – Emily i Mike mają za sobą wiele niepowodzeń, toteż długo czekali na właściwy moment, by wyznać sobie miłość...

Możesz mieć wszystko (Medical) – Vicky i Jack pochodzili z różnych sfer, lecz potrafili wznieść się ponad swoje uprzedzenia...

Na całe życie (Medical) – Ich wzajemna fascynacja staje się coraz silniejsza, tylko jak zapomnieć o przeszłości i nauczyć się znowu kochać?

Zapraszam do lektury



Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.

Czekamy na listy!

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises Sp. z o.o.

00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Kate Hardy
Możesz mieć wszystko



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: His Honourable Surgeon

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2006

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębowska, Ewa Godycka

© 2006 by Pamela Brooks

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: COMPTeXt® , Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-3811-1

Indeks 325260

MEDICAL – 379

PROLOG

– Czyż nie jest to najbardziej czarujące dziecko, jakie kiedykolwiek widziałas?

Vicky przytuliła do siebie swoją nową bratanicę. Gdyby ktoś powiedział jej przed rokiem, że Sebastian będzie oczarowany swą córeczką, byłaby mocno rozbawiona. Jej starszy brat miał opinię playboya i sam przyznawał, że nie znosi dzieci. Teraz był głową rodziny i ojcem. I wszystko wskazywało na to, że Chloë Victoria Radley owinie sobie ojca wokół palca.

– Tak, Seb. Ona jest czarująca.

– Alyssa i ja chcemy poprosić cię o przysługę.

– O co chodzi? – spytała przekonana, że chodzi o opiekę nad dzieckiem podczas ich nieobecności.

– Czy zgodzisz się zostać jej chrzestną matką?

Chrzestną matką... Vicky nie miała dzieci. Obaj jej starsi bracia byli szczęśliwymi mężami i ojcami, ale ona wiedziała, że życie rodzinne nie jest dla niej. Nie miała czasu na bycie żoną i matką. Zamierzała zostać profesorem neurologii i zrobić karierę. Aby się sprawdzić, musiała pracować dwa razy ciężiej niż zatrudnieni w jej branży mężczyźni. A to wymaga ofiar.

Teraz, trzymając na rękach małą Chloë i czując jej słodki zapach, zastanawiała się przez chwilę, czy jej kariera jest warta takich poświęceń. Szybko jednak odrzuciła od siebie te wątpliwości. Była pewna, że

wybrała słuszną drogę. Od dziecka marzyła o tym, by być lekarzem, i to wybitnym. A teraz wiedziała, że jest w stanie zrealizować te marzenia.

– Vic, czy dobrze się czujesz? – spytał Seb.

– Oczywiście.

– To nieprawda. Pracujesz zbyt ciężko. Wiem, że chcesz zostać profesorem. Jestem pewny, że postawisz na swoim. Ale nie chciałbym, żebyś zaharowała się na śmierć.

– Nic mi nie jest. Przestań mnie strofować.

– Napuszczę na ciebie Alysę. Albo Sophie. Albo obydwie.

– To nic nie da – odparła z uśmiechem Vicky. Obie jej bratowe też były lekarzami. Alyssa pracowała na oddziale ratownictwa, a Sophie zrobiła specjalizację z chirurgii. – One znają zasady tej gry.

Seb westchnął z rezygnacją.

– No dobrze, nie będę się wtrącał. Więc zgadzasz się?

– Na co?

– Na to, żeby zostać chrzestną matką. – Wzniósł oczy do nieba. – Jesteś beznadziejna. Kiedy zadaję ci pytanie z zakresu neurochirurgii, potrafisz gadać przez wiele godzin. A kiedy pytam o sprawy prywatne...

– Nie jestem aż tak monotematyczną maniaczką – mruknęła z uśmiechem Vicky. – Dziękuję wam, propozycja zostania chrzestną matką Chloë jest dla mnie bardzo zaszczytna. Szczególnie że daliście jej drugie imię z myślą o mnie.

– Jeśli się okaże, że ma choć połowę twoich zalet, będę z niej bardzo dumny – oznajmił Sebastian.

Vicky zamrugała oczami. Miała wrażenie, że się

przesłyszała. Czyżby Seb, który zawsze jej dokuczał, naprawdę zdobył się na komplement?

– Widzę, że pod wpływem małżeńskiego życia straciłeś poczucie krytycyzmu – zauważyła z uśmiechem.

– Nie. Po prostu uświadomiłem sobie, co jest ważne. I wiem, że życie nie polega jedynie na pracy.

– Tylko nie próbuj mnie z kimś swatać. Ja nie wtrącałam się do twoich spraw osobistych... ani Charliego.

– Nieprawda, Vicky. To ty zorganizowałaś tę dobroczynną loterię, w której ja byłem główną wygraną, żeby odciągnąć na chwilę uwagę fotoreporterów od Charliego, który mógł dzięki temu pomyślnie ułożyć swoje sprawy z Sophie. I to ty skłoniłaś Alysę do przyjęcia moich oświadczeń.

– Nie słuchaj taty – rzekła Vicky do małej Chloë.
– Ja się do niczego nie wtrącałam. Po prostu otworzyłam im oczy na kilka spraw, których nie dostrzegali.

– I postąpiłaś słusznie – dodała Alyssa, która właśnie weszła do salonu. – Czy Sebastian już ci powiedział?

– Tak. A ja z radością przyjąłem waszą propozycję.

– To świetnie. Ale słyszałam, co on mówi i uważam, że ma rację. Ty naprawdę za ciężko pracujesz, Vic.

– I bardzo to lubię. Koniec dyskusji – oświadczyła Vicky, a potem, chcąc zmienić temat, spytała: – Czy widzieliście już te zdjęcia Chloë?

Oboje połknęli przynętę i zaczęli się zachwycać pierwszymi fotografiami swej córeczki, rezygnując z dalszych uwag na temat prywatnego życia Vicky.

A o to właśnie jej chodziło.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jake wszedł na oddział neurologii. Była środa, a on miał zacząć pracę dopiero następnego dnia. Wiedział jednak, że tylko w ten sposób może się przekonać, jak naprawdę funkcjonuje jego nowy oddział, gdyż w czwartek rano wszyscy będą wychodzić z siebie, chcąc zrobić dobre wrażenie na nowym konsultancie.

Wszystko działało bez zarzutu. Mimo sporej liczby pacjentów na oddziale panował spokój, co dobrze świadczyło o sprawności zespołu. Wszędzie panowała nieskazitelna czystość, co również wzbudziło jego uznanie. Pracował w kilku szpitalach, których administracja lekkomyślnie trwoniła pieniądze, zaniedbując tak podstawowe sprawy jak higiena.

Dostrzegł dużą tablicę, z której można się było dowiedzieć, gdzie w danej chwili przebywają poszczególni lekarze. Doszedł do wniosku, że przepływ informacji działa sprawnie, a oddział jest dobrze zarządzany.

W tym momencie pojawiła się przed nim jakaś kobieta. Miała na sobie biały kitel, z jej szyi zwisał identyfikator. Doszedł do wniosku, że jest to najbardziej atrakcyjna kobieta, jaką kiedykolwiek spotkał. Musiała mieć około metra siedemdziesięciu pięciu centymetrów wzrostu, bo w butach na wysokich obcasach mogła spojrzeć mu prosto w oczy. Miała też długie nogi i znakomitą figurę oraz ciemne, falujące włosy i szaroniebie-

skie oczy. A także najbardziej zmysłowe usta, jakie w życiu widział. Wydała mu się piękna jak gwiazda. Poczuł zdenerwowanie i zapomniał, gdzie się znajduje. Miał ochotę zrobić krok do przodu, chwycić ją w ramiona i namiętnie pocałować.

Zupełnie jak w kinie.

– Co mogę dla pana zrobić? – spytała. – Czy pan kogoś szuka?

Jej głos przywołał go do rzeczywistości. Gwiazdy filmowe nie mówią z akcentem typowym dla angielskich klas wyższych. Zauważył pod jej kitem ciemny kostium, który był zapewne dziełem jakiegoś znanego projektanta, co dowodziło jej zamożności.

Poza tym miała niebawem zostać jego koleżanką, a to wyklucza jakiekolwiek bliższe związki. Nigdy nie umawiał się ze współpracownikami. Wiedział z doświadczenia, że może to prowadzić do poważnych komplikacji.

Od dawna jednak nie spotkał kobiety, która przypisałaby go o takie dreszcze zachwytu.

– Dziękuję bardzo, jakoś sobie poradzę – odparł chłodnym tonem, ale niemal natychmiast zdał sobie sprawę, że postępuje bezsensownie, ukrywając swoją tożsamość. – Jestem Jake Lewis – oznajmił, naprawiając błąd i wyciągając do niej rękę.

– Zjawił się pan o dzień za wcześniej.

Poczuł, że się czerwieni i wzbudziło to w nim złość na samego siebie. Przecież na miłość boską jestem jej przełożonym! – pomyślał z gniewem. Więc dlaczego reaguję jak uczeń na widok nauczycielki?

– Przechodziłem tędy i postanowiłem na chwilę wstąpić – oznajmił zdawkowym tonem.

Vicky natychmiast się domyśliła, że doktor Lewis wcale nie wstąpił do szpitala przypadkowo, lecz chciał po prostu sprawdzić, jak funkcjonuje oddział na dzień przed rozpoczęciem pracy. Nie miała mu tego za złe, bo na jego miejscu postąpiłaby tak samo.

Podawała mu rękę i stwierdziła, że ma mocną, suchą dłoń. Co więcej, zauważyła ze zdziwieniem, że jego dotyk sprawia jej przyjemność. Miała wrażenie, że w jego uścisku było coś osobistego. Niemal pieszczotliwego. Natychmiast odpędziła od siebie te myśli, uznając je za absurdalne. Nigdy wcześniej nie miewała tego rodzaju urojeń. A koledzy z pracy nie byli dla niej potencjalnymi partnerami.

Jak na konsultanta Jake prezentował się trochę... dziwnie. Tanie ubranie, tanie buty. Większość dotychczas spotykanych przez nią wybitnych lekarzy lubiła popisywać się szytymi na miarę garniturami i ręcznie robionym włoskim obuwiem. Pomyślała z nadzieją, że być może Jake Lewis nie dba o wygląd, gdyż skupia się na medycynie.

– Obchód właśnie się skończył – oznajmiła. – Ale jeśli pan chce poznać nasz personel, mogę go panu przedstawić.

– Nie, poczekam z tym do jutra.

Jest obcesowy, pomyślała z żalem. Miejmy nadzieję, że nie będzie taki w stosunku do pacjentów. Gdyby się uśmiechnął, mógłby wyglądać bardzo sympatycznie. Jest wysoki. Ma ciemne, wyraziste oczy. Ciemne włosy, które spadają mu na czoło, a z tyłu są nieco za długie. I usta, których miałabym ochotę dotknąć...

Ale on za niecałe dwadzieścia cztery godziny zostanie moim przełożonym. A poza tym ja mam na gło-

wie ważniejsze sprawy. Praca: numer jeden. Związki z mężczyznami: zero. Tak od dawna wygląda mój program i tak będzie, dopóki nie zostanę profesorem neurologii. Potem mogę na nowo ocenić sytuację. Ale w żadnym wypadku nie wcześniej.

– Czy chciałby pan zobaczyć coś jeszcze? – Zdała sobie sprawę, że to pytanie zabrzmiało uwodzicielsko. – Chodzi mi o to, że gdybym panu pokazała pokój dla personelu, szatnię i kuchenkę, nie tracilibyśmy na to czasu jutro.

Czy chciałby jeszcze coś zobaczyć? Jake miałby ochotę zobaczyć o wiele więcej, ale nie zamierzał ujawnić przed nią swoich myśli. Miał nadzieję, że nie zdradza ich wyraz jego twarzy.

– Nie, zostawmy to na później – odparł, wiedząc, że nie może sobie ufać. Gdyby siedł za nią, oceniałby jej chód. Zachwyciłby się jej figurą. Marzyłby o tym, by ją objąć i pocałować. – Wpadłem tylko na chwilę, a pani z pewnością ma mnóstwo pracy.

Uśmiech zniknął z jej twarzy, a on w tym momencie zdał sobie sprawę, że popełnił nietakt. Zamierzał powiedzieć, że nie chce jej zabierać czasu, ale jego wypowiedź zabrzmiała tak, jakby podejrzewał ją o zaniebywanie obowiązków.

– Ma pan słuszność – odparła lodowatym tonem. – A więc do zobaczenia jutro, doktorze Lewis.

Odwróciła się na pięcie i odeszła.

Jake zaklął w duchu. Wiedział, że jeśli zostawi sprawy własnemu biegowi, Victoria potraktuje go jutro bardzo chłodno i zapewne powie kolegom, że nowy szef jest nadęty. Jeśli zaś pójdzie za nią, by się wytłumaczyć,

będzie to tylko bezsensowny bełkot. Tak czy owak, stoi na straconej pozycji.

Doszedł do wniosku, że woli uchodzić za wyrachowanego profesjonalistę niż za durnia. Postanowił więc wybrać mniejsze zło i odłożyć wszystkie wyjaśnienia do następnego dnia.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Chciałabym wiedzieć, czy Jake jest kawalerem – powiedziała Gemma, pielęgniarka oddziałowa.

– Mnie bardziej interesuje to, czy jest dobrym lekarzem – odparła Vicky, wzruszając ramionami.

Gemma zerknęła na nią badawczo, ale ona zignorowała jej spojrzenie. Zastanawiała się, kiedy jej koledzy zrozumieją, że nie zamierza zawierać żadnych trwałych związków, dopóki nie osiągnie zaplanowanego szczybla swej kariery. I że naprawdę nie interesuje jej Jake Lewis. Nadal była na niego obrażona o wczorajsze zachowanie – usiłowała go życzliwie powitać, a on dał jej do zrozumienia, że zanedbuje obowiązki.

Miała nadzieję, że Jake niebawem odkryje swą pomyłkę i przekona się, że Victoria Charlotte Radley jest osobą niezwykle sumienną. A równocześnie zdawała sobie sprawę, że powinna zignorować jego podejrzenia i robić swoje. Nigdy w życiu nie kierowała się emocjami, a jej uczucia zarezerwowane były dla braci i niedawno urodzonej bratanicy.

– Wydaje się sympatyczny – ciągnęła Gemma. – I musisz przyznać, że jest bardzo przystojny. Wysoki, ciemne włosy, wprost ideał. A te jego oczy... to po prostu zaproszenie do łóżka.

Vicky westchnęła. W tym momencie odezwał się jej pager.

– Wzywają mnie na ratownictwo – oznajmiła, zerknąwszy na wyświetlacz. – Dokończę obchód później i zadzwonię, kiedy dowiem się, w której sali operacyjnej będę.

– W porządku, a ja naniiosę twoje dane na tablicę – obiecała Gemma.

– Dziękuję – odparła z uśmiechem Vicky i odeszła szybkim krokiem. – Jestem doktor Radley – przedstawiła się dyżurnej recepcjonistce. – Ktoś mnie do was wzywał.

– Tak... chodzi o jednego z pacjentów doktora Francis. Zaraz go przyprowadzę.

Odeszła, a po chwili wróciła w towarzystwie jakiegoś młodego lekarza.

– Jestem Hugh Francis – rzekł do Vicky. – Dziękuję, że zechciała pani przyjść. Mam dziesięcioletniego pacjenta z podejrzeniem krwaka podtwardówkowego.

– Czy on upadł? – spytała Vicky.

– Jeździł na deskorolce, stracił równowagę i uderzył głową o obudowę zjeżdżalni.

– Nie miał kasku? – Vicky zmarszczyła brwi.

– Nie mogłem z niego wiele wyciągnąć – przyznał Hugh. – Był bardzo wystraszony. Ale powiedział Ruth, jednej z naszych pielęgniarek, że miał kłopoty z jakimiś chuliganami. Kiedy szedł dziś rano do szkoły, otoczyła go w parku grupka napastników, którzy zaczęli mu wmawiać, że jest niezdara, bo nie potrafi wykonać jakiegoś ćwiczenia na deskorolce. Namawiali go, żeby spróbował, a kiedy oświadczył, że nie ma kasku, zarzucili mu tchórzostwo.

– A on myślał, że dadzą mu spokój, jeśli to zrobi, prawda?